Tragiczna spowiedź Erwina Gorgona (na str. 6)

(na str. 6)



DOLLFUSS,
kanclerz Austrji, wraca—po zamachu — powoli do zdrowia.

WYDANIE: A B

Cena 10 groszy

EXPRESS ILUSTROWANY

ROK XI. | SOBOTA, 14 PAŹDZIERNIKA 1933 R. | CENA 10 GROSZY | Nr. 284



BALDWIN,
b. premjer, szef konserwatystów angielskich, wygłosił ostre przemówienie przeciwko hitleryzmowi.

Morderca krakowski ujęty w Katowicach

Dramatyczna scena w restauracji „Trocadero“.—Malisz spóźnił się na pociąg.

Zamach samobójczy w komendzie policji

Żona bestjalskiego zbrodniarza aresztowana w Rabce



**Jan Malisz
morderca trzech osób w Krakowie**



**Marja Maliszowa,
współdziałała z mężem w zbrodni**

Katowice, 12 października.

Jak już donosiliśmy, główny sprawca zabójstwa trzech osób w Krakowie listonosza Przebindy i małżonków Suesskindów, M a l i s z, znajduje się w rękach policji. Aresztowanie jego miało przebieg niezwykle dramatyczny.

Jeszcze w dniu w którym zostało dokonane morderstwo władze policyjne w Krakowie z aspirantem Balickim na czele znalazły przy ul. Kasztelańskiej w Krakowie **okrwawiony płaszcz mordercy i opróżnioną torbę listonosza Przebindy.**

Następnie policja zwróciła uwagę na bardzo rzadki kaliber kul, któremi zabito trzy ofiary. Aspirant Balicki otrzymał poufną wiadomość, że pewien inwalida, właściciel kiosku przy zbiegu ul. Rakowieckiej i Topolowej w Krakowie posiadał podobną broń. **Był to francuski rewolwer bebenkowy marki Labelle.** Inwalida wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się, że broń taką istotnie posiadał i **że wziął ją w czerwcu r. b. od pewnego osobnika jako zastaw na 24 złote, które ów osobnik był mu winien.**

W końcu września rb. przyszedł do niego ten sam mężczyzna w towarzystwie pewnej kobiety i broń wykupił. Mężczyzną owym był Malisz.

W celu ustalenia czy jest tak istotnie, pokazano znaleziony płaszcz matce Malisza,

KTÓRA STANOWCZO STWIERDZIŁA, ŻE NALEŻAŁ DO SYNA.

W dalszym ciągu władze ustaliły, **że Malisz po dokonaniu morderstwa wsiadł do taksówki i wyjechał do Krzeszowic.** Za taksówkę zapłacił 30 zł. Żona Malisza pozostała w Krakowie, gdzie miała spłacić dług w wysokości 100 zł. za maszynę, którą nabyła i następnie sprzedała. Równocześnie prowadzono dochodzenie w kierunku ustalenia, kto napisał przekaz pocztowy na 10 zł., na podstawie którego listonosz Przebinda dostarczył 10 złotych sublokatorom Suesskindów.

Przekaz nadany był na poczcie w Podgórzu i był zaadresowany: „W. P. Salomea Szlecka, Kraków, ul. Pańska 11, 2 p. m. 11“. Jako nadawczyni figurowała Fela Berger, Podgórze, Węgierska 19, zaś na odcinku przekazu jest dopisek: „Posyłam 10 zł. na kosztą przesyłki. Proszę o dołączenie tych wzorów, które u pani zostały“, — Podpisane F. Berger.

Na odcinku był niedokończony podpis i prawdopodobnie w czasie **kwitowania odbioru pieniędzy, przez Maliszową, padł strzał jej męża.**

Urząd śledczy w Krakowie znał już charakter pisma Malisza.

Przed kilku miesiącami bowiem Malisz był zamieszany w kradzież aparatów fotograficznych, jakę została dokonana u Garzyńskiego.

Malisz pracował w tej firmie i z zarzutu dokonania kradzieży zdołał wyjść obronną ręką. Wówczas już jednak policja wzięła od niego próbe pisma i obecnie próba ta przyczyniła się do ustalenia, **że człowiekiem który wypisał czek na 10 zł.**

BYŁ NIKT INNY TYLKO MALISZ.

Posiadając tak obciążające poszlaki policja krakowska rozesłała swych wywiadowców na wszystkie strony Polski. **Obsadzono Przemyśl, Lwów, Rzeszów, Sosnowiec, Gdańsk i szereg innych miast.**

Przez dwa dni prowadzono całą akcję pościgową, aż wreszcie aspirant Balicki otrzymał wiadomość,

ŻE W JEDNYM Z NOCNYCH LOKALI W KATOWICACH WIDZIANO MALISZA.

w towarzystwie żony i jeszcze pewnej kobiety, przystojnej bolndynki.

W związku z tą wiadomością aspirant Balicki udał się w towarzystwie jednego z wywiadowców do Katowic i zajął się ustaleniem przedewszystkiem osoby owej blondynki. Okazało się że była to przyjaciółka pewnego przemysłowca z Warszawy, który obecnie mieszkał w jednym z hoteli katowickich. Odnaleziono owego przemysłowca i ustalono nazwisko towarzyszki Maliszów z kabaretu.

Z kolei przesłuchano te blondynkę.

Zeznała ona, że poznała Maliszów we Lwowie gdzie była tancerką, a w sobotę spędziła z Maliszami kilka godzin w kabarecie. Równocześnie przy pomocy śląskiej policji ustalono, iż **Malisz mieszka w Katowicach w mieszkaniu Marty Szeidy przy ul. Ligonia 18.** Malisz przybył do Katowic w dniu 3 bm

Cały dom przy ul. Ligonia obstawiono policją, lecz do wnętrza nikt nie mógł wejść, **albowiem obawiano się, że Malisz powita policję gradem kul.**

Ponieważ do domów w Katowicach trudno dostać się w ciągu nocy, gdyż na Śląsku nie ma nocnych dozorców, policja otoczyła kamienicę i postanowiła czekać do rana.

Tymczasem aspirant Balicki wraz z kilku wywiadowcami śląskiemi i jednym z Krakowa udał się na poszukiwania. **Ustalono, że Malisz około godz. 10 wieczorem widziany był przed kawiarnią „Monopol“ w Katowicach.** To naprowadziło aspiranta Balickiego na słuszne przypuszczenie, że Malisza niema w domu i że prawdopodobnie przebywa on w którymś z nocnych lokali.

Około godz. 4e-j nad ranem aspirant Balicki w towarzystwie wywiadowcy krakowskiego i dwuch wywiadowców śląskich **udał się do kabaretu „Trocadero“ i zajął miejsce przy stoliku.**

Około godz. 5 do siedzącego aspiranta podeszła pewna kobieta, która znała cel jego przybycia do lokalu i szepnęła mu do ucha:

— TEN PAN Z KTÓRYM SIĘ PAN CHCE WIDZIEĆ, JEST PRZY BUFECIE.

Po chwili panowie siedzący przy stoliku, a byli to przedstawiciele policji podnieśli się wesoło rozmawiając i podeszli do bufetu. Malisz stał przy bufecie, a widząc nadchodzących panów poznał, **że są to wywiadowcy policji z Krakowa. Sięgnął on do wewnętrznej kieszeni mraynarki.** Aspirant Balicki wlot się zorjentował, że musi bodaj na chwilę skonsternować mordercę. Odwrócił się od niego i krzyknął do bufetowej:

— CZTERY WÓDKI...

W tym momencie do Malisza podbiegł wywiadowca, szarpnął go za rękę, trzymaną w kieszeni, i rozkazał:

— Ręce do góry!

Morderca usłuchał. Zapytany, kim jest, odpowiedział:

— MALISZ, JESTEM ZGUBIONY...

Przystąpiono do rewizji. W kieszeni Malisza znaleziono rewolwer marki „F.•N.“, zarepetowany, gotowy do strzału, oraz 8 naboi. **Ponadto Malisz miał przy sobie większą sumę pieniędzy.** Skutego w kajdany odprowadzono do komendy policji. Rozpoczęło się przesłuchanie.

Przy Maliszu znaleziono znaczną ilość recept, albowiem, jak twierdzi, był chory żołądkowo i musiał od czasu do czasu zażywać lekarstwa.

W pewnej chwili, gdy aspirant Balicki wyszedł do innego pokoju, Malisz porwał jakąś tubkę i połknął 10 pastylek, poczem ostentacyjnie położył tubkę na stole. Zapytany, co uczynił, Malisz odparł:

— OTRUŁEM SIĘ WERONALEM.

Niezwłocznie przewieziono go do szpitala miejskiego w Katowicach, gdzie wypompowano mu żołądek. Życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo. Wkrótce będzie on przewieziony do Krakowa. **W mieszkaniu Malisza znaleziono zapakowaną walizkę wraz z 14.000 zł.,** pochodzącemi z rabunku. **Malisz byłby już wyjechał, gdyby nie fakt, że spóźnił się na pociąg.**

Jak nas informują, Malisz po kilku godzinach obudził się w szpitalu i został szczegółowo przesłuchany. **Dziś wieczorem prawdopodobnie będzie przewieziony do Krakowa.**

(Dalszy ciąg na str. 2-ej.)

Katastrofalna powódź w Marokku

Krwawy finał uroczystości wojskowych

Casablanca, 12 października.

(Pat) — W miejscowości Targha, w pobliżu Marrakesz, nastąpiło oberwanie się chmury. **Gwałtowna ulewa zniszczyła ogrody, winnice i pola na przestrz. 3000 hektarów.** Rzeka Amron zwykle sucha w tym czasie, wezbrała gwałtownie, **pociągając liczne ofiary w ludziach i w żywym inwentarzu.** — Straty są bardzo znaczne.

***

Casablanca, 12 października.

(Pat) — Według doniesień z Melilli, w czasie urządzonej w dniu święta armji parady wojskowej, w której brała udział i zmotoryzowana artylerja, jeden z traktorów, ciągnących armatę, skręcił nagle **i wjechał w tłum widzów, miażdżąc i raniąc ciężko kilkanaście osób. Z powodu katastrofy, dalsze uroczystości zostały odwołane.**

Konfiskata pamiętników Zaremby

Z polecenia prokuratora przy sądzie okręgowym w Warszawie skonfiskowane zostały wydane pamiętniki Zaremby p. t. „Spowiedź ojca zamordowanej Lusi“.

REDAKCJA dla całej MAŁOPOLSKI Kraków, ul. Pijarska 4 Tel. Nr. 171-5o

KRAKÓW

Administracja dla całej MAŁOPOLSKI Kraków, ul. Pijarska 4 Tel. Nr. 165-00

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11—1 przed południem i od 5—7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 9 rano — w południe i od 4—7 wieczorem — (dział inseratowy) od 9 rano — 1 w południe i od 4—7 wieczorem.
ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany", Kraków. KONTO P. K. O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

JAK ARESZTOWANO MALISZOWĄ W RABCE

Zbrodniarka, przewieziona do Krakowa, przyznała się do winy. — Malisz planował napad na ul. Dietlowskiej

Sąd doraźny odbędzie się prawdopodobnie w przyszłym tygodniu

W innych zupełnie okolicznościach nastąpiło aresztowanie żony Malisza.

Po dokonaniu zbrodni Maliszowa wraz z mężem udała się taksówką do Krzeszowic, skąd oboje pociągiem pojechali do Katowic.

Z Katowic Maliszowa na drugi dzień przybyła do Krakowa, uregulowała swe długi, poczem wróciła do męża. Onegdaj o godz. 7.20 wieczorem Maliszowa wyjechała do Zakopanego, skąd wczoraj o godz. 7.20 wieczorem pociągiem pośpiesznym **wyjechała do Rabki i zamieszkała w pensjonacie „Storczyk" przy ulicy Poniatowskiego.**

W wagonie Maliszowa nawiązała rozmowę z towarzyszami podróży, przyczem przedstawiła się, **jako Marja Węgrzynowa.** Jak wiadomo, tak brzmi jej nazwisko panieńskie. **W pensjonacie Maliszowa zajęła pokój i udała się na spoczynek.**

Wczoraj rano goście pensjonatu otrzymali **„Express Ilustrowany", z którego dowiedzieli się, kim są sprawcy zbrodni.**

Oczywiście, że właścicielka pensjonatu skomunikowała się natychmiast z policją i urzędem gminnym. **O godz. 11.30 w południe przybyła do pensjonatu policja z komendantem Ostrowskim na czele.** Maliszowa znajdowała się w swym pokoju. Komendant Ostrowski wszedł do jej pokoju i zawiadomił

ŻE JEST ARESZTOWANA.

Maliszowa przyjęła wiadomość tę spokojnie i z uśmiechem na ustach opuściła pensjonat. Prosiła tylko, by jej nie prowadzono głównemi ulicami, albowiem nie chce stać się przedmiotem ogólnej sensacji.

Komendant Ostrowski uczynił zadość jej prośbie i bocznemi ulicami odprowadził ją na posterunek policyjny. Poddana przesłuchaniu Maliszowa twierdziła początkowo, że niema ze zbrodnią nic wspólnego. **Jest ona tancerką i Malisza zna tylko z widzenia.**

Dopiero po półtoragodzinnem przesłuchaniu, przyparta do muru, Maliszowa przyznała się, że jest żoną mordercy. Wezwana niewiasta poddała Maliszową rewizji. Znaleziono przy niej 67 zł. oraz drobiazgi. **Broni przy sobie nie posiadała, natomiast miała tubkę z pastylkami weronalu, podobnie jak jej mąż** Weronal jej zabrano.

Maliszowa prosiła, by pozostawiono jej drobiazgi a między innemi pomadkę do warg.

Okazało się jednak, że kanty tubki od pomadki do warg posiadają ostre brzegi i prawdopodobnie zamierzała ona z tego skorzystać i przeciąć sobie żyły, wobec czego prośby jej nie uwzględniono.

Morderczyni w chwili aresztowania była ubrana w ciemno - żółty płaszcz, mały kapelusik i miała przy sobie skórzaną torebkę. Wszystkie te przedmioty były nowe, podobnie jak suknia i bielizna.

O godz. 4.30 po poł. w towarzystwie silnej eskorty policyjnej wsadzono Maliszową do **pociągu osobowego i odwieziono do Krakowa, gdzie przybyła o godz. 7.23.** Maliszową odstawiono do aresztów policyjnych, gdzie poddano ponownemu przesłuchaniu.

PRZYZNAŁA SIĘ ONA DO WINY.

Aresztowanie zbrodniczej pary jest olbrzymim sukcesem krakowskich władz śledczych, które pod kierunkiem naczelnika Pollaka i komisarza Balickiego prowadziły niemal bez wytchnienia dochodzenie.

Jak się dowiadujemy, Malisz i Maliszowa staną przed sądem doraźnym. Termin rozprawy nie został jeszcze wyznaczony, prawdopodobnie jednak sprawa odbędzie się pod koniec przyszłego tygodnia. Skład sądu doraźnego zostanie w najbliższych dniach ustalony przez prezesa sądu okręgowego dr. Hubla. Równocześnie zostanie wyznaczony obrońca z urzędu.

Rewolwer zgubił Malisza

O życiu zbrodniczej pary dowiadujemy się następujących szczegółów.

Malisz chwytał się wszystkiego co mógł, by tylko łatwo zdobyć zarobek. Całe noce spędzał w restauracjach krakowskich, lub wyjeżdżał do zdrojowisk. Był on przystojnym mężczyzną i cieszył się dużem powodzeniem u kobiet, które naciągał na pożyczki lub okradał.

Przez pewien czas był fordanserem. Występował wielokrotnie w teatrach **amatorskich, przedewszystkiem w teatrze amatorskim Domu Robotniczego i był nawet** przez pewien czas statystą **w teatrze miejskim w Krakowie.**

Malisz często opowiadał znajomym, że lubi kolekcjonować broń. **Zbierał stale krótką broń niezwykłych typów i to go właśnie zgubiło.** W rozmowach ze znajomymi dziwił się też, że policja, strzelając z rewolweru, trzyma wyciągniętą prosto rękę. Mówił, że w takim wypadku łatwo jest broń wytrącić. Gdyby on kiedykolwiek robił użytek z broni, strzelałby z biodra. **W ten sposób też strzelał on do Przebindy i Suesskindów.**

Jak już wczoraj zaznaczyliśmy, Malisz jest synem wybitnego działacza społecznego i wyższego urzędnika Kasy Chorych. Stary Malisz, który zmarł przed kilku laty, bardzo martwił się z tego, że Jan stacza się na manowce. Z goryczą opowiadał, że nie wróży mu dobrego końca. **Na szczęście nie dożył on chwili, kiedy wróżba ta się sprawdziła.**

Pogrzeb córeczki Maliszowej

Żona Malisza miała trzy i półletnią córeczkę Annę. Kiedy dziecko liczyło jeszcze trzy latka, Marja, będąca wówczas żoną Kocwy, rozwiodła się ze swym mężem. Koswa zabrał dziecko i oddał je swym rodzicom.

W dniu 9 września 1929 roku nastąpił w mieszkaniu wybuch maszynki spirytusowej w czasie którego maleńka Anna została tak silnie poparzona, że **w dwa dni potem zmarła.** Dziecko pochowano na cmentarzu w Rakowicach.

W czasie pogrzebu Maliszowa nie chciała pozwolić na pochowanie zwłok. Z trudem zdołano ją uspokoić.

Mimo to Maliszowa rychło pocieszyła się i rzuciła się w wir zabaw.

Malisz zrezygnował

Niezwykle sensacyjny szczegół wyszedł obecnie na jaw.

Okazuje się, że na 10 dni przed dokonaniem morderstwa, ktoś zatelefonował do mieszkania państwa F. przy ul. Dietlowskiej i zapytał o pokój, który państwo F. mieli do wynajęcia. **Nieznajomy podał się za jednego z docentów Uniwersytetu Jagiellońskiego.** Państwo F. zgodzili się wynająć mu pokój.

Na dzień przed terminem wynajęcia pokój ów nie został wyremontowany, wobec czego państwo F. zatelefonowali do mieszkania docenta. **Okazało się wówczas, że docent ów nie zamawiał wogóle pokoju.** Mężczyzna, który podał się przez telefon za docenta, zaznaczył również, że należność za komorne prześle przekazem pocztowym.

Gdy oszustwo wyszło na jaw, nieznajomy więcej się już nie zjawił i przekazu nie nadesłał. Nie ulega wątpliwości, że **osobnikiem tym był Malisz.** Zrezygnował on z wykonania swego zbrodniczego planu w mieszkaniu państwa F. a wynajął pokój u Suesskindów. **Tak więc państwo F. cudem uniknęli śmierci**

Proces o zajścia w Łapanowie

Zeznania ostatnich świadków dowodowych

Kraków, 12 października.

W wczorajszym, czwartym zkolei dniu procesu o krwawe zajścia w Łapanowie, Trzcianie i Grabiu sąd przesłuchał ostatnich świadków dowodowych.

Pierwszy z nich, starszy przodownik Włodarczyk zeznaje, że na skutek zawiadomienia starostwa bocheńskiego, że wiec w Łapanowie jest zakazany, zawiadomił o tem sam i przez posterunkowych wójtów okolicznych wsi. Następnie świadek opisuje przebieg zajść w Grabiu, podając, że przepuścił furmanki, a tłum zatrzymał. Chłopi zaatakowali kamieniami jego oddział tak, że musiał się wycofać. Z oskarżonych podaje świadek Dziubkę i Jakuba Hejmo. Do Walicy świadek przybył po zajściach i zabrał stamtąd rannych.

Po drodze spotkał się znów z tłumem, który ustąpił dopiero po oddaniu strzałów ostrzegawczych. W Łapanowie zameldował mu posterunkowy, że widział trzech osobników, z których jeden żalił się, że „kropił policjantów", ale nikogo nie trafił. Osobnikiem tym był oskarżony Smoter, który, jak wykazało dochodzenie, niósł karabin i oddał go do przechowania Nowakowskiemu, a ten ukrył go w koniczynie. Warenhaupt zadaje świadkowi kilkanaście pytań, dotyczących epidemji w pow. bocheńskim, jednak przewodniczący pytania te uchyla.

Następnie zaś przesłuchał jeszcze kilku świadków, którzy nie wnieśli do sprawy nic nowego. Obrona postawiła następnie wniosek o wezwanie szeregu dalszych świadków. Sąd wniosek ten odrzucił, a dopuścił tylko około 100 świadków zawnioskowanych poprzednio.

Na tem sprawę odroczono do dnia dzisiejszego.

Wyrok w procesie o zajścia w pow. żywieckim

Kraków, 12 października.

Zgodnie z naszą zapowiedzią, ogłoszony został wczoraj o godz. 9 rano wyrok sądu apelacyjnego w sprawie marcowych ekscesów antyżydowskich w powiecie żywieckim.

Przewodniczący odczytał wyrok, mocą którego wyrok sądu okręgowego w Wadowicach z dn. 3 sierpnia r. b., zasądzający 24-ch oskarżonych z Surmą na czele, został w całości zatwierdzony. Natomiast oskarżonemu Ferensowi zniżono karę z trzech do 2 i pół lat więzienia, Płoskońce z 8 miesięcy do 4-ch, przyczem temu ostatniemu zawieszono ją na 5 lat. Józefa Majera skazano na 7 miesięcy, Franciszka Włocha na 1 rok. Wojciecha Lalika i Władysława Lacha po 8 miesięcy i Ludwika Witosa na 7 miesięcy więzienia, Ostatnim pięciu oskarżonym zmieniono kwalifikację czynu, natomast kary zatwierdzono.

Kraków, 12 października.

O godz. 5 popoł. w Łagiewnikach pod Krakowem powiesił się na strychu w własnym domu 48-letni Józef Łukasik, stróż nocny tamtejszej cementowni. Przybyły lekarz stwierdził zgon. Zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej. Przyczyny rozpaczliwego kroku nie ustalono.

Łukasik osierocił żonę i dziesięcioro drobnych dzieci.

NOCNY DYŻUR APTEK.

„Apteka pod Koroną" — Rynek 22. „Apteka pod Gwiazdą" — ul. Florjańska 15. „Apteka po Opatrznością" — ul. Karmelicka 23. „Apteka Warszawska" — Aleja 29 Listpada5. „Apteka pod Aniołem" — ul. Dietla 76.

W Podgórzu — „Apteka pod Koroną" — Rynek 9.

REPERTUAR KIN.

ADRJA: — „Dzieje grzechu".
APOLLO: — „Zdobyć cię muszę".
ATLANTIC: — „Wuj Mozes".
BAGATELA: — „Poczwórny kochanek".
PROMIEŃ: — „Rmans cygański" i „Kobiety bez przyszłości".
DOM ŻOŁNIERZA — „Raj ukradziony"
SŁOŃCE — „Niepotrzebna" (Matka).
SZTUKA: — „Zdobyć cię muszę"
ŚWIT: — Przed maturą"
UCICHA: — „King Kong".

Radjoprogram.

—o—

KRAKÓW.

7.00—7.55. Audycja poranna z Warszawy. 11.30. Transmisje z Warszawy. 11.30. Transmisje z Warszawy. 11.50. Program na dz. bież. 11.57—15.45. Transmisje z Warszawy, 15.45. Płyty, 16.40. Odczyt. 16.55. Koncert solistów z Warszawy. 17.50. Płyty. 18.00. Odczyt z Wilna. 18.20. Muzyka lekka, 19.05. Rozmaitości. 19.25. Feljeton z Warszawy, 19.40. Program na dz. nast. 19.45—23.30. Transmisje z Warsz.

Polski Matuszka przed sądem w Warszawie

Sąd apelacyjny podwyższył mu karę z 8 na 12 lat więzienia

Warszawa, 12 października.

W dniu dzisiejszym sąd apelacyjny warszawski rozpatrywał tajemniczą sprawę o rozkręcenie szyn toru kolejowego na odcinku Łódź — Zgierz pod Żabieńcem.

Na podstawie referatu, wygłoszonego przez sędziego apelacyjnego, dróżnik kolejowy Gołębiowski zauważył w nocy z 6 na 7 marca rb., że szyny kolejowe są na znacznej przestrzeni rozkręcone. Tylko dzięki dostrzeżeniu tego faktu udało się uniknąć poważnej katastrofy. Pomimo poszukiwań sprawcy zbrodniczego czynu nie udało się ujawnić. Po upływie kilku dni, w dniu 9 marca, znowu zauważono, że w tem samem mniej więcej miejscu jakaś tajemnicza ręka rozkręciła szyny. Dopiero w dniu 12 marca w nocy zatrzymano obok toru kolejowego Łódź — Zgierz osobnika, u którego w czasie rewizji znaleziono klucz do rozkręcania śrub. Jednocześnie stwierdzono, że śruby przy szynach kolejowych są zmienione i naoliwione tak, ażeby w ostatniej chwili przed nadejściem pociągu mogły być łatwo wyjęte.

Zatrzymanym osobnikiem okazał się Jan Drewicz vel Drevitz, mieszkaniec Łodzi, liczący lat 36, który przyznał się że planował zamach na pociąg i kilkakrotnie zamiar swój usiłował wprowadzić w czyn, zawsze jednak bezskutecznie dzięki czujności służby kolejowej. Jako powód zamachu podał Drewicz rozgoryczenie do ludzi i społeczeństwa, podając jednocześnie, że pożyczył jakimś dwum, nieznanym sobie bliżej osobnikom 15.000 zł., a ci nietylko, że mu nie zwrócili, ale jeszcze ukryli się przed nim. Był w ciężkich warunkach materjalnych, miał zamiar popełnić samobójstwo z powodu braku środków do życia, ale zdecydował się jakimś niezwykłym czynem zwrócić na siebie uwagę społeczeństwa. Czytał w prasie wiadomości o zamachach kolejowych dokonanych w Niemczech, Austrji i na Węgrzech przez słynnego Matuszkę i chciał naśladując go stać się „polskim Matuszką".

Śledztwo zarządzone w tej tajemniczej sprawie miało głównie na celu zgłębienie istotnych przyczyn Drewicza, jednakże nie dało pozytywnych rezultatów. Koncepcja przynależności oskarżonego do jakiejś organizacji terorystyczno - sabotażowej również upadła, a ekspertyza psychologiczna stwierdziła normalny rozwój umysłowy i normalne czynności psychiki Drewicza.

Sąd okręgowy w Łodzi skazał Drewicza na osiem lat więzienia, ale prokurator uznał wyrok ten za zbyt mało surowy i zaapelował. Sąd apelacyjny pod przewodnictwem sędziego Gacka, biorąc pod uwagę niezwykle wielkie napięcie złej woli oskarżonego i złość do całego społeczeństwa, jakie zarówno przez czyn swój, jak i przez zachowanie się podczas śledztwa okazał Drewicz, — podwyższył mu karę do 12 lat więzienia, dodając pozbawienie go praw obywatelskich i honorowych na przeciąg 10 lat.

10 proc. dodatek do podatku obrotowego

oraz podatek specjalny od uboju bydła.

Warszawa, 12 października.

(B) Dowiadujemy się szczegółów uchwalonego wczoraj przez radę ministrów projektu dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej o specjalnych opłatach, przeznaczonych na akcję podniesienia cen artykułów rolnych.

Jedna z opłat obejmuje wprowadzenie 10 proc. dodatku do państwowego podatku gruntowego. **Od dodatku tego wyłączone będą specjalnie źle sytuowane gospodarczo województwa wileńskie nowogródzkie, poleskie oraz 4 powiaty wschodnie województwa wołyńskiego i 5 powiatów wschodnich województwa białostockiego.**

Ten sam projekt dekretu obejmuje również opłaty 10 proc. od państwowego podatku obrotowego, płaconego przez przedsiębiorstwa przemysłowe od I do V włącznie kategorji świadectw przemysłowych.

Druga opłata ustanowiona zostaje od uboju zwierząt. Do zapłaty tego podatku obowiązani będą posiadacze zwierząt, oddawanych do uboju. Wysokość podatku została określona na 3 zł. od sztuki bydła rogatego, 50 gr. od cielęcia i 1.50 zł. od każdej sztuki nierogacizny.

Podatek od uboju winien być płacony przed ubojem zwierzęcia. Dodatki 10 proc. do podatku gruntowego i obrotowego pobierane będą jednocześnie z właściwą należnością, przypadającą z tytułu tego podatku.



STUDENT UNIWERSYTETU-SUTENER

Stręczył swą narzeczoną rozmaitym przygodnym znajomym, inkasując od nich „honorarjum".

Warszawa, 12 października.

(g) Władze śledcze w Łodzi, Warszawie, w Wilnie i Krakowie przez dłuższy czas poszukiwały bezskutecznie Bolesława Izydora Seroczyńskiego — byłego studenta uniwersytetu i byłego korporanta — **ściganego za sutenerstwo i stręczycielstwo.**

Ten niezwykły wypadek uprawiania sutenerstwa przez człowieka z wykształceniem akademickiem obfituje również szczegóły zgoła niecodzienne.

Brygada obyczajowa policji warszawskiej została powiadomiona o występnej działalności Seroczkiego już przed dość dawnym czasem. W kartotece brygady figurowało nazwisko Seroczkiego. Jednak doniesienie złożone w swoim czasie nie zostało poparte należytemi dowodami i policja dochodzenie umorzyła.

Przed kilku tygodniami wpłynęło do wydziału śledczego drugie zameldowanie — tym razem już zupełnie konkretne. Panna T. St. zameldowała co następuje:

Przez długie lata pracowała w charakterze kierowniczki sklepu z konfekcją damską przy ul. Marszałkowskiej, z pensją 450 zł. miesięcznie. Z powodu kryzysu została zwolniona. Po kilku dniach przedstawiła jej koleżanka niejakiego **Bolesława Izydora Seroczyńskiego, zam. przy ul. Hożej 25, który przed stawił się jej jako urzędnik państwowy, pracujący w min. spraw wewnętrznych.** Znajomość ta trwała jakiś czas, wreszcie Seroczyński oświadczył się i został przyjęty. Odbyły się formalne zaręczyny. Po zaręczynach zaproponował Seroczyński swej narzeczonej, aby **ze względów oszczędnościowych zamieszkała z nim razem przy ul. Hożej 25. Panna St. zgodziła się.**

Wówczas okazało się, że **Seroczyński jest bez posady.** Dopóki p. St. mogła eszcze czerpać pieniądze zaoszczędzone ze swej pracy, narzeczeństwo żyło w zgodzie. **Gdy jednak jej konto na książeczce oszczędnościowej wyczerpało się, rozpoczęły się niesnaski i swary.** Seroczyński rozpoczął **domagać się od niej pieniędzy**, a gdy ta odpowiedziała, że nie ma, Seroczyński odpowiedział jej **Jesteś młoda i piękna, jeszcze zrobimy majątek.**

Panna St. nie domyślając się o co chodzi, nie zwróciła na to powiedzenie uwagi. Po kilku dniach zaprowadził ją Seroczyński do cukierni „Kolorowej" przy ul. Żórawiej 2, **gdzie przedstawił jej pewnego starszego pana; sam się od dalił.** Ów pan bez wszelkiej żenady zaproponował pannie St. by poszła do niego. P. St. urządziła wówczas w cukierni awanturę Seroczyńskiemu, jednakże po powrocie do mieszkania **Seroczyński tak długo bił i katował swą narzeczoną, aż ta zrozpaczona zapadła w stan zupełnej apatji i godziła się na wszystko.**

Przez przeszło dwa miesiące prowadził ją Seroczyński do „Kolorowej" lub do baru „Lir", gdzie przedstawiał jej różnych panów. Wszystkie pieniądze **Seroczyński jej zabierał, albo też inkasował wprost od owych panów. Wreszcie po dwuch miesiącach p. St. otrząsnęła się ze swej martwoty i złożyła zeznanie w urzędzie śledczym.**

Po trzech dniach p. St. zjawiła się w Urzędzie i odwołała swe zeznanie po przednie. Kierowniczka brygady p. Paleolog jednakże cofnięcia owego nie wzięła pod uwagę.

Wczoraj na dworcu głównym w Warszawie został Seroczyński aresztowany w chwili, gdy opuszczał wagon pociągu, przybyłego z Łodzi.

Akademik sutener został osadzony w więzieniu.

Przesyłka zwrotów gazetowych pocztą

Rozporządzenie ministra poczt

Warszawa, 12 października.

(ak) — Jak się dowiadujemy, w najbliższych dniach ukaże się rozporządzenie ministra poczt i telegrafów w sprawie przesyłki zwrotów gazetowych przez urzędy pocztowe.

Na mocy tego rozporządzenia, wszyscy sprzedawcy gazet na prowincji, będą mieli prawo przesyłać zwroty gazet bezpośrednio do wydawnictw dzienników i czasopism oraz do firm hurtowej sprzedaży gazet za pośrednictwem urzędów pocztowych.

Opłaty za przesyłki zwrotów gazetowych ustalone zostały w wysokości 1 grosza od pół kilograma zwrotu.

Sprawcy porywania dzieci w Ameryce

są karani niezwykle surowo

New York, 12 października.

(t) Onegdaj w Ameryce odbył się szereg procesów przeciwko sprawcom porywania dzieci. Czterech przestępców zostało skazanych na 15 lat więzienia a trzech na bezterminowe. Ci ostatni uniknęli jedynie kary śmierci, ponieważ wśród nich znajdowała się kobieta, więc sędziowie nie chcieli wynieść jednomyślnego werdyktu.

Rokowania polsko-gdańskie

w sprawach podatkowych.

Gdańsk, 12 października.

Dziś udali się do Warszawy delegaci komisarjatu generalnego R.P. w Gdańsku dr. Wodzicki i Dumucz, którzy wezmą udział w rozpoczynających się w dn. 12 bm. rozmowach w sprawach podatkowych pomiędzy Polską a Gdańskiem.

Gdańsk, 11 października

W myśl postanowień podpisanego ostatnio w Warszawie protokułu polsko-gdańskiego, opłaty portowe w Gdańsku mają być zrównane z opłatami, obowiązującemi w porcie gdyńskim.

Opłaty portowe w Gdańsku będą wobec tego obniżone przeciętnie o 25 do 50 proc. Obecnie w radzie portu opracowywana jest nowa taryfa, mająca wejść w życie jeszcze w listopadzie br.

Minjatury

Byczo jest!..

Mayer od roku nie płaci swym wierzycielom ani grosza. Mayer jest kawalerem. To też jeden z wierzycieli powiada doń:

— Dlaczego pan się nie żeni?... Dostanie pan posag i pozbędzie się pan długów!...

Na to Mayer:

— Tak?... Jeżeli moi wierzyciele potrzebują pieniędzy, niech się sami żenią!...

***

Na ulicy w Chicago spotyka się dwuch znajomych.

— Dokąd idziesz? — pyta pierwszy.

— Do banku po pieniądze...

— Masz tam swe konto?...

— Nie, mam rewolwer!...

***

Pan Alojzy podpił sobie wspaniale i postanowił zadzwonić do swego przyjaciela. Nakręca więc odpowiedni numer i woła:

— Hallo!.. Hallo!...

A przyjaciel odpowiada mu przez telefon:

— Hallo!... Hallo!...

— Na to pan Alojzy, kiwając głową,

— Co za cudowne echo...

Rozmaitości...

Jak będzie uzbrojona nasza policja?—„Pim" wstrzymał chwilowo przepowiadanie pogód. — Zmiany w lecznictwie Kasy Chorych

Główny komendant policji państwowej wydał zarządzenie, aby policjanci, pełniący służbę z krótką bronią palną, nosili zamiast bagnetów

pałeczki z pochewkami.

Bagnety powinni policjanci nosić poza służbą oraz w wypadkach służby z karabinami.

Państwowy Instytut Meteorologiczny zaprzestał ogłaszania

przepowiedni pogody

w całym kraju. Jak wiadomo, PIM podlega ministerstwu komunikacji, które przeprowadza obecnie reorganizację wydziału synoptycznego Instytutu i z tego względu przepowiednie pogód chwilowo

zostały wstrzymane.

Wydział synoptyczny Instytutu to właśnie ten wydział, który zajmuje się przepowiadaniem pogód na podstawie wynotowanych zjawisk meteorologicznych.

Ciągle omawiana jest jeszcze

sprawa zmiany systemu lecznictwa w Kasach Chorych.

Wszyscy zgadzają się z tem, że obecny sposób udzielania pomocy członkom Kasy mocno szwankuje i że konieczne są w tej dziedzinie radykalne zmiany. Między innemi projektami wysunięto również projekt ustanowienia t. zw. **„lekarzy rodzinnych"**, którzy interesowaliby się zdrowiem poszczególnych grup ubezpieczonych. Ponadto, jak wiadomo, leczenie ubezpieczonych odbywałoby się częściowo również

w prywatnych gabinetach lekarskich.

W świetle kinkietów

Zygfryd Arno

odebrał sobie życie

(lu) — Z Włoch nadeszła smutna wieść o samobójstwie świetnego aktora niemieckiego, **Zygfryda Arno**, którego w Polsce przezwano **„drugim Krukowskim"**, albowiem był bardzo doń podobny.

Po przewrocie hitlerowskim w Niemczech Zygfryd Arno podobnie jak wielu innych aktorów, nie mógł znaleźć dla siebie miejsca w Hitlerji i postanowił wyemigrować. Przez kilka miesięcy włóczył się po miastach włoskich, lecz wobec ogromnej konkurencji na rynku aktorskim

nie mógł znaleźć dla siebie pracy.

Wyczerpany moralnie i fizycznie, wpadł w silną depresję i odebrał sobie życie, pozostawiając żonę i dzieci bez środków utrzymania.

Po Maksie Adalbercie, znakomitym odtwórcy roli kapitna Koepenicka, jest to już druga strata filmowa, wywołana przewrotem hitlerowskim w Niemczech.

Nowiny filmowe

Maurice Chevalier uległ w Hollywood wypadkowi samochodowemu. Po kuracji szpitalnej Chevalier wraca do Paryża, gdzie wystąpi na scenie.

ANDRZEJ NOMAR. 13)

Blondynka czy brunetka?

Sensacyjna powieść kryminalna.

W jednem z wielkich miast Polski zastrzelony został na ulicy popularny lekarz dr. Mietlicki. Inspektor policyjny Grant ustalił, po dłuższem śledztwie, iż zbrodni dokonała jedna z dwuch kobiet: Marją Mesanow bądź Magdalena Mawilska i że obie panie wyjechały do Zakopanego. W ślad za niemi wyjechał insp. Grant wraz ze swym przyjacielem redaktorem Steryńskim.

Marja Mesanow i Magdalena Mawilska wybierają się na tańce do Jaszczurówki, gdzie flirtują z inżynierem Karolem.

— W takim razie — wtrąciła Mada — ja się na to nie zgadzam. Milczący mężczyzna traci w towarzystwie cały swój urok.

Inżynier Karol siadł naprzeciw Marysi.

— Jestem między młotem a kowadłem. Pozwolą zatem panie, że odegram dwie role. Z panią, pano Mado, będę rozmawiał, a z panią, panno Marysiu tańczył. Zgoda?

— Niezupełna — odpowiedziała Mada i spojrzawszy w bok zauważyła, iż przy sąsiednim stoliku z wielkiem zajnteresowaniem przysłuchują się rozmowie jacyś dwaj wytwornie ubrani panowie. Obaj byli w jednakowem mniej więcej wieku — zachowywali się bez zarzutu.

Nagle Mada ku swemu zdziwieniu stwierdziła, iż jeden z obserwujących ją panów na dźwięk nowej melodji podniósł się od stolika i ruszył w jej kierunku. Obawy jej były słuszne. Nieznajomy stanąwszy przed nią ukłonił się głęboko i dźwięcznym metalicznym głosem powiedział:

— Proszę mi wybaczyć, że tak obcesowo staram się panią wciągnąć w wir tańca. Zakopane jednak winno mnie usprawiedliwić. Czy pozwoli pani?

Mada obrzuciła go szybkiem jak błyskawica spojrzeniem. Był to mężczyzna w sile wieku o pełnej rumianej twarzy. Całość robiła miłe wrażenie, tylko te oczy... Ciemne wyraziste oczy, które-prosiły a zarazem rozkazywały.

Pod wpływem tego wzroku Mada uczuła, że traci wolę. Jakaś tajemnicza siła pchała ją wprost w objęcia nieznajomego. Gdy spojrzała drugi raz na niego już więcej powiek spuścić nie mogła. Wstała bezwjednie i bez słowa sprzeciwu pozwoliła zaprowadzić się między tańczące pary. Wykonali kilka obrotów zręcznie ślizgając się wśród stłoczonych ludzi.

— Wymarzony tancerz — myślała Mada przypatrując się partnerowi z pod przymrużonych rzęs — tylko milczy jak grób. Żeby choć jedno słowo...

Nieznajomy jednak nie przeczuł jej pragnienia. Milczał nadal, patrząc poprzez jej ramię...

Madę to zdenerwowało... Postanowiła pierwsza nawiązać rozmowę.

— Pan doskonale prowadzi — zaczęła.

Jedyną odpowiedzią ze strony nieznajomego było pochylenie głowy na znak podziękowania. To Madę wyprowadziło całkowicie z równowagi.

— Czy pan nigdy nie rozmawia w tańcu? — zapytała porywczo.

— Rzadko... Cóż znaczy dźwięk męskiego głosu wobec tej rozlewnej melodji — zabrzmiał w jej uszach miły barwton partnera.

— To bardzo zły zwyczaj — rzuciła uszczypliwie, zatapiając zuchwale wrok w jego ciemnych źrenicach.

Jedynem jej życzeniem w danej chwili było zwyciężyć te czarne oczy. Nie wytrzymała jednak ich siły. Spłoszone źrenice Mady ukryły się pod firankami ciemnych rzęs.

— Proszę mnie odprowadzić na miejsce — poprosiła zmęczonym szeptem.

Nieznajomy bez słowa podał jej ramię. Mada podniosła powieki dopiero wtedy, gdy go już przy niej nie było. Marysia i inżynier Karol nie zauważyli jej zmieszania, zajęci byli bowiem żywą rozmową. Zdenerwowana Mada chwyciła zębami słomkę i poczęła ją gryźć sama nie zdając sobie sprawy z tego co czyni. Upragniona równowaga nie wracała.

— Marysiu, dość rozmów — zdecydowała się wreszcie — jedziemy do domu.

Marysia spojrzała na nią zdziwiona.

— Kto cię wprowadził w taki humor?

— Głowa mnie boli — odpowiedziała Mada unikając wzroku przyjaciółki.

— W takim razie chodźmy.

Panie powstały i pożegnały inżyniera. Mada idąc w kierunku wyjścia, czuła na sobie przenikliwy wzrok nieznajomego. Przy drzwiach mimowoli odwróciła się. Poprzez dym ujrzała jego palące oczy...

ROZDZIAŁ IX.

Inspektor Grant i redaktor Steryński po przyjeździe do Zakopanego zamieszkali w pensjonacie „Mirabella". Uprzejmy gospodarz odstąpił im swój obszerny pokój o dwuch oknach z wyjściem na werandę, skąd roztaczał się wspaniały widok na Giewont i sąsiadujące z nim szczyty. Pensonat „Mirabella" cieszył się z Zakopanem dużem powodzeniem i słynął z dobrze prowadzonej kuchni. Inspektor Grant i redaktor Steryński mogli to stwierdzić już w kilka godzin po przyjeździe. Ogólny stół nęcił gości wyszukanemi potrawami podczas śniadań, obiadów i kolacyj.

Powiadają, że żona może zdobyć trwałą miłość męża tylko przez żołądek. Aforyzm ten zrodzony w mózgu pewnego smakosza, można z równem powodzeniem zastosować nietylko do małżeństwa. Dobra kuchnia w pensjonacie to pierwszy warunek powodzenia. Zapewne dobrze znano te zasady w jednopiętrowej Mirabelli, gdyż goście stołujący się tam byli poprostu zachyceni wyborem potraw. Do nich bezsprzecznie należeli inspektor Grant i redaktor Steryński. Szczególniej ostatni od inspektora gadatliwszy, co leży przecież w krwi niemal każdego dziennikarza, obrzucał stale „majstersztyki" kulinarne takiemi komplimentami, że właściciele rumienili się poprostu z zadowolenia.

Po zainstalowaniu się w pensjonacie inspektor Grant w dwie godziny później wyruszył sam na poszukiwania pięknych uciekinierek. Steryński w pokoju, przekładając odpoczynek w wygodnym łóżku nad wędrówki po ulicach. Inspektor Grant nie nalega a nawet z chęcią przyjął oświadczenie dziennikarza, tembardziej, iż w Zakopanem postanowił nie tracić czasu i zagadkę tajemniczej zbrodni rozwiązać jak najszybciej.

Znalazłszy się na Krupówkach, w najruchliwszem centrum Zakopanego rozpoczął wędrówkę po modnych kawiarniach, gdzie spodziewał się spotkać Marję Mesanow i Magdalenę Mawilską. Skorzystał z pory dancingów i odwiedził po kolei restauracje Karpowicza, Morskiego Oka i Trzeski. Nigdzie jednak nie trafił na ich ślad. Zmęczony bieganiną siadł do podwieczorku u Trzaski.

(Dalszy ciąg jutro).

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

84

Napisał JERZY BAK

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwuch godzin siedział bezczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znaleziony przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierają walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdują między gazetami i szmatami odrąbaną rękę mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca. Owym panem był rejent Ołuński, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanem nazwisku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot. Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwykłej urodzie, którą wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską" i która przyjeżdża cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykłe wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił pozbyć się nieszczęsnej walizy za miastem, lecz przeszkodziła mu w tem pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestjalsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzika z walizką zawodowy rzezimieszek, Władysław Pakuła, który grozi Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego kolegę, siłacza Felka, i razem szpiegują Pakułę. Za miastem dochodzi do walki między Pakułą a jednym z jego karmratów, przyczem Pakuła pchnięciem noża zabija swego rywala. Jaś, widząc to, ma go teraz w ręku i nie obawia się już denuncjacji z jego strony.

Narzeczona Chudzika jest służąca adwokata Głowniewskiego, mieszkającego w tym samym domu, zgrabna, młoda dziewczyna, której na imię Stefcia.

Głowniewski zainteresował się losem Chudzika, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonanem w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlony na podłogę..

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuły, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakieś konszachty z przyjacielem Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby zadenuncjował Chudzika, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejeden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawiązała znajomość z Cudzikiem i skłoniła go do popełnienia samobójstwa. Dlaczego Zawidzkiemu zależy na śmierci Chudzika i kim on jest właściwie — niewiadomo.

Księżniczka, chcąc wzbudzić zazdrość w Zawidzkim, stara się usidlić Chudzika, który przez nią zapomina o swej biednej narzeczonej.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Bełzy, że jest posądzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca...

Nadszedł wreszcie dzień rozprawy sądowej. Na ławie obrończej zasiadł adwokat Głowniewski

W pewnej chwili do prokuratora podchodzi woźny i wręcza kartkę następującej treści:

— „Nie dręczcie niewinnego człowieka! Czego chcecie od Chudzika?... To ja zamordowałem hrabiego Burskiego! Serwus!

Okazuje się, że kartkę tę podrzucił pewien garbusek, który wyszedł z sali.

Policja wysyła za nim listy gończe, lecz bezskutecznie. Garbusek znikł w tajemniczy sposób.

Na podstawie listów Garbuska sąd zwalnia Chudzika z odpowiedzialności zamordowania hrabiego Burskiego.

Chudzik zapałał do księżniczki wielką miłością, lecz ona zakpiła zeń poprostu i pewnego dnia wyprosiła go z pokoju przez pokojówkę.

Baron Ordyn spotyka na ulicy nadkomisarza Bełzę i wszczyna z nim rozmowę na temat Garbuska i jego zbrodni

— Przyznam się panu, że mnie zbrodnie wcale nie interesują... — odparł baron.

— Właśnie, właśnie... Odrazu to zauważyłem... Ale chyba dla dobra śledztwa zechce pan baron to uczynić... Przecie to drobnostka... Kiedy mógłbym oczekiwać pana barona u siebie?... Bardzo byłbym zadowolony, gdyby pan baron zechciał do mnie przedtem zadzwonić, dobrze?...

— Postaram się... choć nie mogę zgóry nic przyrzec... Postaram się, oczywiście... Na tem zakończyła się nocna rozmowa barona Ordyna z nadkomisarzem Bełzą. Baron po tej rozmowie udał się do domu i położył się natychmiast do łóżka. Spał przez cały następny dzień.

**
*

Baron Ordyn zajmował czteropokojowe mieszkanie, wynajęte wraz z meblami w eleganckim domu przy pryncypalnej ulicy. Mieszkanie składało się z salonu, jadalni sypialni i gabinetu. Nad całością czuwała gospodyni w osobie pani Marty oraz kucharka i pokojówka. Wszystkie trzy niewiasty miały swój pokój poza kuchnią.

W kilka dni po wyżej opisanych wypadkach, gdy baron wrócił na obiad do domu, pani Marta oświadczyła mu:

— Już naprawione, proszę pana barona...

Baron spojrzał zdziwiony na gospodynię.

— O czem pani mówi?... Co jest naprawione?...

— No... nie wiem... elektryczność...

— Jaka elektryczność?... Proszę mówić wyraźnie, o co chodzi?...

— No, u pana w gabinecie naprawiono elektryczność....

— Czy coś się tam zepsuło?...

— Nie wiem... Był tu elektrotechnik, którego pan baron przysłał...

— Nie przysyłałem żadnego elektrotechnika... — odparł Ordyn.

Teraz znowu pani Marta otworzyła szeroko oczy.

— Nie-e-e-?... A on mówił, że pan baron go przysłał i kazał mu naprawić elektryczność w gabinecie... Majstrował tam coś przeszło godzinę, potem powiedział, że wszystko już w porządku i odszedł...

Baron zerwał się z krzesła.

— Czy pani zostawiła go samego w gabinecie?...

— Nie... Stałam cały czas przy nim... Wychodziłam tylko od czasu do czasu by wydać służbie dyspozycje....

— To niedobrze... — odparł baron i pobiegł szybko do gabinetu.

Pani Marta podążyła za nim.

— Zechce pani zaczekać na mnie w jadalni... — oświadczył baron.

Gospodyni zawróciła. Baron wszedł do swego gabinetu i zamknął drzwi na klucz. Bystrym wzrokiem rozejrzał się dokoła. Twarz jego przybrała odrazu inny wyraz. Policzki ściągnęły się, oczy wyszły na wierzch. Wzrok jego przeskakiwał błyskawicznie z jednego przedmiotu na drugi: — z okna na podłogę, z podłogi na biurko, z biurka na szafę z książkami. Wreszcie baron podbiegł do biurka i począł przerzucać leżące na nim papiery.

Obejrzał się jeszcze raz dokoła i wyjął z kieszeni pęk kluczyków. Otwierał różne skrytki szufladki, wyjmował teczki, sprawdzał, liczył.

Wreszcie odetchnął z ulgą. Nic nie brakowało.

Odkręcił jeszcze kontakt. Lampa na suficie zapaliła się normalnie.

Uspokojony wrócił do jadalni.

— Nie pamiętam, może naprawdę kazałem komuś naprawić światło w gabinecie... — rzekł do gospodyni. — Ale na przyszłość proszę nikogo nie wpuszczać do mieszkania podczas mojej nieobecności.

— Rozumiem, panie baronie....

— Teraz kręci się tylu złodziejaszków, że trzeba być ostrożnym....

Pani Marta potwierdziła skinieniem głowy i wyszła, by wydać dyspozycje co do obiadu.

Baron spożył obiad w zupełnym spokoju i po obiedzie zdrzemnął się na tapczanie. Przypomniało mu się jednak, że ma napisać list, powstał więc z tapczanu i udał się do gabinetu. Zasiadł przy biurku i wyciągnął z szuflady teczkę z przyborami korespondencyjnemi. Pisanie zajęło mu kwadrans. Wreszcie list był gotów.

Baron odłożył pióro, które potoczyło się po stole i zahaczyło o lampę, stojącą na biurku.

W tej chwili stało się coś niespodziewanego. Z końca metalowej stalówki buchnęła iskra elektryczna i rozległ się suchy trzask.

Baron odskoczył, nie rozumiejąc co się stało. Przerażonym wzrokiem patrzał na lampę i na pióro, które cofnęło się o kilka milimetrów, zrywając styczność z podstawą lampy. Umyślnie jeszcze raz podsunął lekko pióro i cofnął natychmiast rękę. Znowu buchnęła elektryczna iskra, której towarzyszył ten sam trzask.

Baron powstał od biurka i założył ręce na piersiach. Długo przyglądał się tajemniczej lampie. Wreszcie odszedł w bok i zajrzał za biurko. Zwisał tam drut, którego przedtem baron nie zauważył. Ciągnął się on od podstawy lampy do elektrycznego gniazdka w ścianie równolegle z normalnym przewodnikiem elektrycznym. Nowy drut był jednak grubszy.

Baron uśmiechnął się zgryźliwie i pomyślał:

— Łatwo chcieli mnie się pozbyć... Sądzili, że dotknę ręką lampy, stojącej na biurku i padnę rażony elektrycznym prądem... Phi... Za łatwy sposób dla mnie...

Wyciągnął z szuflady długie nożyce, wyłączył prąd i przeciął sznur. Przyłożył stalówkę — iskier już nie było...

— Uniknąłem groźnego niebezpieczeństwa... — pomyślał baron. — Więc ktoś już czyha na moje życie...

Zadzwonił na panią Martę.

— Czy mogłaby mi pani określić jak wyglądał ów elektromonter, który tu był dzisiaj? — zwrócił się do gospodyni.

— Wysoki, przystojny brunet... — odparła pani Marta. — Wygląd miał dość inteligentny. Nosił bronzowe palto i bronzowy miękki kapelusz...

— Dziękuję pani... — odrzekł baron, — Więcej nic szczególnego nie zauważyła pani?...

— Nie, panie baronie... Czy stało się coś w związku z tą nieszczęsną wizytą?

— Nie... Pytam tylko ot, tak... z ciekawości...

—:o:—

Rozdział dwudziesty siódmy.

Zdradziecka pokusa

Dom bankowy Zenona Grudzieńskiego cieszył się w mieście jaknajlepszą opinją.

Parterowe okna, osłonięte gęstą kratą, musiały chyba odstraszyć najśmielszego złodzieja. Na prawo od przedsionka mieściła się sala dla publiczności i okienka kasowe, lecz główna kasa mieściła się w głębi, w oddzielnym gabinecie kasjera, połączonym z gabinetem pana szefa.

Była godzina szósta przed wieczorem. Urzędnicy kończyli już pracę, a urzędniczki coraz częściej zaglądały do lusterek, czując, że niedługo wyjdą na ulicę.

Grudzieński siedział w swym gabinecie i przeglądał korespondencję. Palcami lewej ręki słabo manipulował. Po operacji wycięcia kuli pozostały widoczne ślady w postaci mocno ściągniętej skóry i braku jednego palca.

Mimo to Grudzieński nie przestawał myśleć o księżniczce.

Dziś przyszedł dopiero poraz pierwszy do biura po tak długiej nieobecności. Bóg jeden wiedział, jak bardzo cierpiał w szpitalu, lecz nie zwalał na nikogo winy....

Gdy wrócił w klinice do przytomności, pierwsze jego pytanie brzmiało:

— Czy był ktoś u mnie?...

— Pańska małżonka czuwała przy panu przez czas choroby... — oznajmiła pielęgniarka.

— Małżonka... — powtórzył z widocznym grymasem. — A prócz małżonki?...

— Byli urzędnicy... znajomi...

— A z kobiet?...

Pielęgniarka zaprzeczyła ruchem głowy, jakgdyby sama żałowała, że żadna z kobiet nie przyszła, by zapytać, jak się czuje?...

Na samą myśl o tem serce skurczyło mu się z bólu. Nie wierzył jeszcze...

Gdy został sam-na-sam ze swym szwagrem, adwokatem Głowniewskim, zapytał, nie patrząc mu w oczy:

— Słuchaj, Ryszardzie... czy nikt o mnie nie pytał?...

Głowniewski wiedział doskonale kogo Grudzieński miał na myśli. Zacisnąwszy wargi, odparł:

— W malignie bredziłeś tylko o niej...

— O niej?... Co mówiłem?...

— Wzywałeś ją...

— Jadwiga słyszała?...

— Pewnie, że słyszała... Wszyscy słyszeli... Rzucałeś się na łóżku i wołałeś tylko: „Jano!... Jano, przyjdź!"...

— Tak wołałem?...

— Biedna moja siostra... — odparł Głowniewski. — Inna na jej miejscu uciekłaby gdzie pieprz rośnie, a ona... nie spała, nie jadła, nie piła, tylko dniem i nocą czuwała przy twem łożu... A czy sądzisz, że nie byłem u „tamtej"?...

— Byłeś?!...

— Tak... Nie mogłem patrzeć na twoje męki... Pozatem sądziłem, że to już twoje ostatnie życzenie... Więc poszedłem do niej, prosiłem, żeby przyszła do ciebie, kiedy nie będzie Jadwigi... Czy wiesz co ona mi na to powiedziała?

— No?...

— Że „miłość nie jest dla niej przestępstwem, którego miałaby się wstydzić"... To wszystko, co miała mi do powiedzenia...

Grudzieński przymknął oczy i zamilkł. Twarz jego przybrała cierpiący wyraz.

Taki sam wyraz malował się na jego twarzy w obecnej chwili, gdy siedząc w swym gabinecie, odłożył na chwilę listy i pogrążył się w zadumie.

Ktoś zapukał do drzwi. Grudzieński otrząsnął się i rzekł:

—Proszę.

— Pan Leśnicki do pana dyrektora... — zameldował woźny.

— Leśnicki?... — pomyślał bankier.

— Któż to jest?..

Przypomniał sobie to nazwisko.

Dawniej był z nim w stosunkach handlowych. Bogaty przemysłowiec z Katowic.

— Prosze... Proszę...

Po chwili wszedł do gabinetu elegancki jegomość z melonikiem i laską w ręku.

— Najmocniej przepraszam pana dyrektora... Ja tylko na chwileczkę...

— Proszę... Proszę bardzo... — odparł bankier, powstając z fotelu.

— Widzi pan dyrektor, jest sprawa tego rodzaju... — rzekł Leśnicki, siadając. — Przyjechałem na kilka godzin, bo miałem tu załatwić pewien interesik... Niestety, interes nie doszedł do skutku... Muszę tu jeszcze pozostać kilka dni... Mieszkam w hotelu... Przywiozłem ze sobą pewną sumkę pieniędzy... 50,000 złotych... Czasy są dziś niepewne... Czyby pan dyrektor zechciał przechować te pieniądze w swej kasie choć by przez dzisiejszą noc... Udaję się na mały balik i nie miałbym gdzie ukryć tak znacznej sumy....

(Dalszy ciąg jutro).

Tragiczna spowiedź Erwina Gorgona.

Rita szaleje, Erwin się zadłuża!..

Po kilku miesiącach, po wielu trudach i zabiegach, Erwinowi udało się wreszcie uzyskać przyrzeczenie, że przy najbliższym etacie — zostanie przetransportowany od intendentury we Lwowie Erwin był już podówczas w randze „oberleutnanta" — pełnego porucznika. Na wykładanym kołnierzyku jego szarej kurtki polowej — znaczyły się 2 srebrne gwiazdki.

Był już najwyższy czas, by Erwin otoczył swą młodą żonę czułą opieką i serdecznością kochającego mężczyzny. Stan Rity rzucał się już w oczy. Za kilka miesięcy miał przyjść na świat owoc ich gorącej miłości, jeszcze z czasów dalmatyńskich.

Ostatnie miesiące przed rozwiązaniem przeszły w ciszy niezmąconej. Erwin wpadł na kilka dni do domu nie bacząc na trudy wielkiej podróży. Rad był by nieba uchylić swej małżonce. A ona: ufna i pełna wiary w przyszość, zasłuchana w nowe życie, które się w niej budziło — była szczęśliwa szczęściem przyszłej matki.

Gorgonowa—matką!..

Na świat przyszedł mały Erwinek. Dziadek — pan Fryc Gorgon — na widok wnuka, zmiękł i udobruchał się. Pani Gorgonowa była pełna radosnego podniecenia. Siostry, które się nagle stały ciotkami, brat — który został pasowany na stryja — wszyscy widzieli w tym nowym potomku starego rodu Gorgonów — zapowiedź nowej ery — lepszej, szczęśliwszej...

Matka śpiewała nad kołyską dziecięcą rzewne melodje swej dalekiej ojczyzny...

Czy w tych melodjach był smutek dzikich urwisk gór bałkańskich — czy też były one już wtedy nabrzmiałe tragedją, która wisiała nad głowami dwojga dzieci, tego tu w kołysce i tamtego— Lusi z Brzuchowic....

Stosunki domowe

Póki Erwinek był mały, póty matka, ciągle odseparowana od męża — zajmowała się nim gorliwie. Dbała o niemowlę nie szczędziła dla niego trudu i nocy nie przespanych. Erwin służył ciągle daleko na drugim końcu państwa aż nad Adrjatykiem. Erwin pisywał długie i pełne tęsknoty listy — zapewniał w nich „swą ukochaną Mikę" — że przeniesienie do Lwowa jest kwestją dni, że jest już rzeczą prawie załatwioną.

Tymczasem jednak, Rita była sama. — Erwin dowiadywał się z listów od sióstr, że coś się poczynało psuć w domu: ojciec, zwłaszcza, coraz bardziej niechętnem okiem spoglądał na tę intruzkę, która wdarła się pod jego dach, zabrała mu syna i zabrała spokój wszystkim. W dodatku — pisały siostry — Rita, zmęczona ustawicznem zajmowaniem się dzieckiem (siostry tłumaczyły szwagierkę), od czasu do czasu wychodziła na miasto. Siostry nie widziały w tem nic zdrożnego, ale ojciec był innego zdania. — Siostry nie pisały, nie chcąc urazić Erwina, że do zgryzot Rity przybyły jeszcze trudności natury materjalnej. — Erwin pobierał skromną gażę jako oficer. Był sam w Szabeniko, nie wiele mu się pozostawało dla swych najbliższych we Lwowie. A Erwin był ambitny i Rita była również ambitna. Erwin nie chciał przyjmować od ojca utrzymania żony i dziecka.

Przesyłał jej niewielkie sumy i prosił, by niemi opędzała wszystkie potrzeby, nie korzystając z pomocy domowników. Rita stosowała się do tej prośby jak najdokładniej. Ale rezultat był ten, że w okresie wielkiej wojennej drożyzny i trudności zdobycia środków spożywczych — nie zostawało jej nic prawie dla siebie na odzież i nie mogła sobie pozwolić nawet na najdrobniejszą rozrywkę.

Atmosfera w domu stawała się coraz cięższa. Pani Gorgonowa starała się podnieść ducha swej synowej jak mogła. Ale i ona nadrabiała tylko miną.

Erwin wraca do Lwowa

Wreszcie po długiej rozłące, nadeszła chwila, w której w ręku Erwina znalazł się upragniony dokument: rozkaz odkomenderowania go do intendentury we Lwowie.

„Gdy przyjadę do domu, wszystko się zmieni na lepsze" — myślał Erwin i cieszył się myślą, że ujrzy swego malutkiego synka, którego prawie nie znał i że uściśnie żonę....

Rita nie przyjęła męża tak, jak sobie Erwin w długiej drodze z Szabeniko od Lwowa marzył. Poprzez jej serdeczność i szczerą radość powitania, wyczuł w niej Erwni jakąś obcość, jakieś dziwne rozdrażnienie, którego nie mógł nie tylko wytłumaczyć, ale którego nie mógł nawet dokładnie określić.

— Co ci jest, Rito, — zagadnął ją, gdy się tylko znaleźli sami. — Czy ci coś dolega?....

Rita na kilkakrotnie powtarzane przez męża tego rodzaju pytania, milczała, lub dawała wymijające odpowiedzi. Gdy Erwin nalegał, wybuchnęła nagle gorzkim płaczem:

— Byłam tutaj taka sama. Tak mi ciebie brak było... Nie wiem, co mi jest, ale czuję, że się coś we mnie zmieniło.

Erwin chciał dociec, na czem ta zmiana polega, próbował usłyszeć od żony choćby jedno słowo, któreby bliżej jej stan określało, ale Rita na wszelkie pytania trwała w milczeniu głuchem i prawie wrogiem.

W wirze zabaw

Erwin zaniechał dalszych dociekań. Wierzył, że sama jego obecność przyczyni się do poprawy usposobienia żony. Że czas, który zło im wyrządził, sam to zło naprawi.

Przedewszystkiem Erwin postanowił sobie, że zacznie z Ritą wychodzić wieczorami, że sprawi jej kilka sukienek. Zawsze we Lwowie potrafi prędzej coś oszczędzić, niż w Dalmacji.

Pierwsze próby odwrócenia Rity od jej posępnych myśli i rozwiania jej smutków, powiodły się znakomicie. W Ricie obudził się z przesadną może wyrazistością kobiecy pęd do strojów i zabaw.— Pan porucznik Gorgon, którego pół Lwowa znało z widzenia i jego piękna, kruczowłosa małżonka — stali się bywalcami teatru, kin i nawet dancingów... Rita rzuciła się naoślep w wir rozrywek..

Erwin z trwogą spoglądał w swą chudą oficerską kiesę: nie mógł sobie pozwolić na ten tryb życia. Lada dzień będzie na propozycję Rity, wesołego spędzenia wieczoru, musiał powiedzieć: nie A co wtedy będzie?... Wtedy jego Rita znów się zasępi, znów pocznie płakać i narzekać. Za wszelką cenę nie należało do tego dopuścić. I Erwin — jak tylu mężów — nie dawał do poznania żonie, jak trudno było mu sprostać jej wymaganiom.

Gdy zabrakło mu gaży — począł pożyczać. Zadłużył się u lichwiarzy na wielki, wojenny procent. Ale i te pieniądze prędko przesiały się pomiędzy palcami, rozbawionej, roztańczonej i jakoś nienaturalnie podekscytowanej Rity.

I wtedy Erwin dopuścił się czynu, który zaważył potwornym, tragicznym ciężarem na całem jego życiu i na życiu ich obojga: dokonał malwersacji w wojsku!

(Dalszy ciąg jutro)

SKANDAL W RODZINIE MILJONERÓW

Szwecja z napięciem oczekuje procesu, który rozstrzygnie losy olbrzymiej fortuny Wallenbergów

(x) Cała Szewcja z napięciem oczekuje na rozpoczęcie sensacyjnego procesu spadkowego o miljony rodziny Wallenbergów. Rodzina Wallenbergów jest dobrze znana nietylko w Szwecji ale i w na całym świecie. Tworzy ją cała dynastja bankierów, ludzi niezwykle bogatych, którym fortuną mógł jedynie dorównać Ivar Kreuger, oczywiście z okresu jego najlepszych czasów.

W obecnym procesie stanie przed sądem 13 członków rodziny Wallenberg w charakterze oskarżonych. O wielkiem zainteresowaniu, jakie ten proces wzbudził, świadczy chociażby fakt, że obrońcy spadkobierców podjął się najznakomitszy prawnik szwedzki Jerzy Branting.

Wallenberg, zwany powszechnie „szwedzkim Morganem" o którego miljony rozgrywać się będzie zacięta walka, był prezesem koncernu bankowego A. D. Wallenberg. Prezes Wallenberg zmarł przed kilku laty i swój ogromny majątek pozostawił ulokowany w znacznej części w bankach Enskilda, w przemyśle i przedsiębiorstwach okrętowych.

Gdy rodzina zmarłego wystąpiła o podział spadku, na widownię wkroczył, nikomu dotychczas nieznany, Johan-Andre Wallenberg i wytoczył wszystkim spadkobiercom w liczbie 13 osób sensacyjny proces o oszustwo i chęć zagarnięcia spadku nie należącego do nich.

Kim jest Johan Andre Wallenberg? Na to pytanie trudno odpowiedzieć. Na pozór robi on wrażenie zwykłego awanturnika, który za młodu nazywał się poprostu John Holtorp. W osiemnastym roku życia doszedł on do wniosku, że nie jest synem duńskiego obywatela Holtorpa, ale członkiem rodziny Wallenbergów..

W skardze swej, skierowanej do sądu, twierdzi John Holtorp-Wallenberg, że jest synem kapitana okrętu Wallenberga, a wnukiem prezesa A. D. Wallenberga. Na dowód prawdy swych słów, powołuje się on na książki kościelne i rozmaite inne dokumenty.

Holtorp - Wallenberg nie zwrócił się odrazu do sądu. Próbował on wejść w kontakt z oficjalnymi spadkobiercami zmarłego, co mu się po pewnym czasie udało. Rodzina Wallenbergów, aczkolwiek jawnie nie chciała się do niego przyznać, wyznaczyła mu za pośrednictwem swych adwokatów, niewielką rentę miesięczną, dzięki której mógł on ukończyć studja muzyczne w konserwatorjum kopenhaskiem.

Przed trzema laty Wallenberg ożenił się z pewną szwedką i wyemigrował do Kanady. W międzyczasie Wallenbergom znudziło się wysyłanie pieniędzy młodemu człowiekowi, a jak dowodzi Holtorp - Wallenberg, zrobili oni co mogli, aby uniemożliwić powrót jego do Szwecji.

Ze skargi złożonej do sądu wynika, że kapitan Wallenberg zawarł potajemny ślub z matką Johna. Miał on jednak jakieś ważkie powody, aby zataić przed rodziną swe małżeństwo, jak również późniejsze narodziny syna. Kapitan Wallenberg nie był jednak stałym w uczuciach i po pewnym czasie porzucił matkę skarżącego, która była zresztą jego drugą żoną, rozwiódł się z nią i wkrótce ożenił po raz trzeci.

Gdy bankier A. D. Wallenberg zmarł w myśl testamentu zostawionego przez niego, majątek jego miał być w równych częściach podzielony pomiędzy dzieci i wnuków. 13 spadkobierców zgłosiło się do podziału sum spadkowych. John Andre Wallenberg został pominięty, ponieważ niesłusznie uchodził on za syna Holtorpa, który poślubił jego matkę po rozwodzie z kapitanem Wallenbergiem.

Długie lata Holtorp-Wallenberg milczał, zadowoliwszy się skromną rentą wypłacaną mu przez krewnych. Teraz jednak postanowił „nie dać się" i wystąpić do sądu o przyznanie mu pełnych praw spadkowych.

Sprawa ta w całej Szwecji budzi wielkie zainteresowanie również i z tego powodu, że odsłoni kulisy prywatnego życia rodziny bankierskiej, która uchodziła dotąd za nieskazitelną i godną pełnego szacunku. Cała sprawa wobec nowych danych nosi posmak sensacyjnego skandalu.

Ponieważ proces odbędzie się już wkrótce, w Szwecji rozeszły się pogłoski, że Wallenbergowie nie chcąc dopuścić do jawnego skandalu i nie mając zbyt czystego sumienia, załatwią sprawę z nowym spadkobiercą polubownie.

Książęta Mdivani rozwodzą się

Obydwaj są kosztownymi mężami

(z) Książę Sergjusz Mdivani, były mąż Poli Negri, złożył, jak wiadomo, podanie o rozwód ze swą obecną żoną, śpiewaczkę operową Mary Mac-Cormick. W podaniu swem książę Mdivani wskazuje, iż osobą, która rozbiła jego szczęście małżeńskie, był nie kto inny, jak Saumuel Insull, 74-letni finansista amerykański którego bankructwo i ucieczka wywołała w swoim czasie wiele wrzawy w Ameryce.

W odpowiedzi na to oskarżenie męża, księżna Mdivani oświadczyła, że z przyczyn przyjaźni nic ją z Insullem nie łączyło. Twierdzi ona dalej, że korzystała w szerokiej mierze z doświadczenia finansisty i lokowała swe pieniądze wedle jego wskazówek.

Księżna Mdivani podkreśla, iż z jej przyjaźni z Insullem korzystał jej małżonek, który był oficjalnym dyrektorem towarzystwa naftowego, należącego do jego żony oraz artystki filmowej, May Murray, żony brata jego, Dawida.

Nie zadawalniając się niezbyt małemi pensjami dyrektorskiemi, bracia Mdivani niejednokrotnie narażali swe żony na poważne wydatki. Tak naprz. w roku ubiegłym stworzyli własną „armję", która służyć miała do obalenia władzy bolszewickiej w Z. S. S. R.

Ten fantastyczny pomysł braci Mdivani kosztował Mary Mac-Cormick oraz May Murray po 50.000 funtów szterlingów, skutkiem czego obie małżonki postanowiły rozejść się ze swymi „drogimi" mężami.

Czy wiecie, że...

Najstarszym kalendarzem świata jest kalendarz żydowski, Pochodzi z roku 3761 przed Nar. Chr., a więc obecnie ma lat 5694.

***

Najstarszym rękopisem świata jest płytka kamienna t. zw. tablica z Synaj. Pochodzi mniej więcej z roku 1500 przed N. Chr.

***

Pierwszy strajk ekonomiczny na świecie wybuchł w roku 311 przed naszą erą w Rzymie, Zastrajkowali tam muzycy, którym nie wypłacono ich zwykłej należności.

SPORT

Ostatni start Walasiewiczówny

Nasza rekordzistka wyrównała rekord Polski w trójboju

W dniu wczorajszym odbył się w Warszawie zapowiedziany ostatni start Walasiewiczówny przed jej wyjazdem do Ameryki.

Walasiewiczówna podjęła mianowicie próbę bicia rekordu Polski w trójboju, należący do Sikorzanki.

Próba powiodła się częściowo, gdyż nasza rekordzistka światowa wyrównała dotychczasowy rekord Polski, uzyskując 196 punktów.

Drugie miejsce zajęła Wojnarowska 121 pkt.

Walasiewiczówna uzyskała następujące wyniki: 100 mtr. — 12,4 sek., skok w dal: 1,38, rzut oszczepem 39,12.

Sport w Oświęcimiu

T. S. Soła—K. S. Rożdzień (Szopienice) 4:1 (0:1).

Pierwsze zdobyte punkty w tegorocznych mistrzostwach w A klasie, przyjęła publiczność entuzjastycznie. Soła swo ją grą zadowoliła w zupełności. Do pauzy gra była równorzędna, dopiero po przerwie, inicjatywę przejmuje Soła i w krótkich odstępach czasu, uzyskuje przez swego najlepszego gracza Muszyńskiego trzy bramki oraz jedną przez Zielińskiego z rzutu wolnego. Jedyną bramkę dla gości zdobył środkowy napastnik.

Ż.T.S.G. Kadimah Sportklub (Bielsko) 2:1 (2:1).

Zawody powyższe o mistrzostwo B Ligi, zakończyły się ponownem zwycięstwem białoniebieskich.

Bramki dla Kadimahu zdobył Żarnowiecki, który tym razem grał w ataku, dla gości strzelcem był lewy łącznik.

Na wyróżnienie zasługują: Bergman, Asch i Żarnowiecki. Zaznaczyć należy, że Kadimah zwycięstwem tem zapewniła sobie prowadzenie bez utraty punktów w mistrzostwie B. Ligi w Podokręgu Bielsko—Biała.

Notatnik piłkarza

Kluby krakowskie, nienależące dotychczas do związku, jak: Zakrzowianka (Kraków) oraz Związek Strzelecki (Nowy Sącz) — wniosły podania do K. Z. O. P. N-u o przyjęcie ich do związku.— Zaznaczyć należy, że oba powyższe kluby rozgrywały już niejednokrotnie zawody (za zezwoleniem Związku), z krakowskiemi drużynami z wynikami dodatniemi.

Reprezentacja piłkarska Krakowa, która miała w dniu 15 października r.b. wyjechać do Morawskiej Ostrawy, — wskutek trudności finansowych — zrezygnowała z wyjazdu.

Krakowski Związek Piłki Nożnej, wydał ostatnio zarządzenie swym klubom, by przy przyjmowaniu nowych swych członków, względnie przy podpisywaniu kart zgłoszeń, żądały dowodów osobistych, celem uniknięcia późniejszych ewentualnych omyłek, przy stwierdzeniu tożsamości gracza.

**

Składki krakowskich klubów do K. Z. O. P. N. za IV kwartał 1933, przypadają na dzień 1 listopada r. b. Krakowski Związek przypomina tą drogą, wszystkim zainteresowanym klubom, że niewpłacenie w terminie powyższej składki, pociąga za sobą konsekwencje statutowe.

Ż. K. S. Makkabi, wniosła prośbę do KZOPN-u o zezwolenie na grę dla zdyskwalifikowanego gracza Ferd. Osieka w dniu dzisiejszym i jutrzejszym z Gwiazdą i Polonią w Warszawie.

Program przyjęcia ekspedycji czeskiej

Zarząd PZPN-u ustalił już program przyjęcia ekspedycji czeskiej, która zjeżdża do Warszawy w piątek.

W sobotę goście czescy zwiedzą Centralny Instytut Wychowania Fizycznego na Bielanach oraz Wilanów. W niedzielę w godzinach porannych drużyna czeska złoży wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Po zawodach urządza PZPN bankiet.

**

Polski Związek Dziennikarzy i Publicystów Sportowych pragnąc wykorzystać pobyt w Polsce dziennikarzy czeskich organizuje w sobotę wspólną konferencję porozumiewawczą.

Zniesienie zawieszenia

Poznańskiego Okr. Zw. Piłki Nożnej

Wobec wpłacenia przez Pozn. O.Z.L. A. większej części zaległości finansowej względem P.Z.L.A., — Zarząd PZLA na ostatniem swem posiedzeniu zniósł zawieszenie Zarządu Pozn. O.Z.L.A., o którem to zawieszeniu swego czasu pisaliśmy.

Wielki konkurs sportowy „Expressu"

Zapoznajmy się dokładnie z regulaminem konkursu

Wobec licznych zapytań kierowanych do redakcji w sprawie szczegółów naszego dorocznego konkursu sportowego ogłaszamy poniżej jeszcze raz regulamin. Radzimy dokładnie przeczytać regulamin a niewątpliwie wszelkie niejasności zostaną usunięte. Oto regulamin konkursu:

1) Prawo uczestniczenia w konkursie sportowym „Expressu" będzie miał każdy z naszych Czytelników, który znajdzie się w posiadaniu 10 kuponów zwykłych oraz jednego kuponu głównego.

2) Po zebraniu 10 kuponów zwykłych i wypełnieniu kuponu głównego należy kupony te włożyć do koperty i zaadresować: Redakcja Expressu, Łódź, ul. Piotrkowska 49. Konkurs sportowy. Na kopercie należy nalepić znaczek 10-cio groszowy i napisać „druk".

3) Ostateczny termin nadsyłania kuponów upływa w dniu 28 października o godz. 7-ej wieczór. Tyczy się to Czytelników łódzkich którzy mogą kupony wrzucać bezpośrednio do skrzynki redakcyjnej, ul. Piotrkowska 49 w podwórzu.

Dla Czytelników zamiejscowych z całej Polski ważna będzie data stempla pocztowego.

4) Listy, które nosić będą datę z 29 października nie będą brane w rachubę.

5) Pierwszeństwo przy podziale nagród będą mieli ci uczestnicy konkursu, którzy odpowiedzą trafnie na wszystkie trzy pytania.

6) W wypadku o ile niedostateczna ilość uczestników konkursu odpowie trafnie na wszystkie pytania, pozostałe nagrody podzielone zostaną wśród tych, którzy dobrze odpowiedzą na dwa lub jedno pytanie.

7) Losowanie nagród odbędzie się w obecności specjalnej komisji konkursowej, w skład której obok przedstawicieli redakcji Expressu wejdą reprezentant Okręgowego Urzędu Wychowania Fizycznego oraz Okręgowego Związku Piłki Nożnej.

8) Każdy z Czytelników Expressu może wysłać kilka odpowiedzi, z których każda winna zawierać 10 kuponów zwykłych oraz jeden kupon główny.

Dodatkowo wyjaśniamy, że odpowiedzi nadsyłać będzie można już począwszy od nadchodzącej soboty. Wobec ogromnego zainteresowania konkursem i celem ułatwienia nam pracy pożądane byłoby nawet, by ci z Czytelników, którzy już zebrali 10 kuponów zwykłych nie zwlekali z nadesłaniem odpowiedzi.

Występy bokserów polskich

w Czechosłowacji i czeskich w Polsce

Morawska Żupa Bokserska przygotowuje się bardzo intensywnie do meczów z bokserską reprezentacją Łodzi. Początkowo mecze miały się odbyć w dniach 19 i 21 b. m.

Tymczasem na wyraźne życzenie Zlina, gdzie ma się odbyć pierwsze spotkanie Morawy—Łódź, termin ten przesunięty został o jeden dzień. Okręg ten bowiem dysponuje wolnym terminem jedynie 18 b. m. Drugi mecz odbędzie się w Brnie dnia 20 b. m. Morawska Żupa wyznaczyła na dzień 13 b. m. eliminacyjne walki, po których dopiero ustalone będą składy drużyn.

Pięściarze łódzcy będą niezwykle gościnnie przyjęci, jako oficjalni goście tutejszej rady miejskiej, o której puhar walczą.

Na gościnie łodzian w Czechosłowacji nie kończą się tegoroczne stosunki pięściarzy brneńskich z Polską. A. F. K. Żiżka wraz z Herosem, dwa najsilniejsze kluby pięściarskie stolicy Moraw, z których Żiżka jest drużynowym mistrzem Moraw, wysyłają swój wspólny zespół reprezentacyjny do Polski, gdzie dnia 3 grudnia stoczą rewanżowe spotkanie z Policyjnym K. S. w Katowicach. Następnego dnia goście walczyć będą w Rudzie lub w Mysłowicach, a 4 grudnia z Wawelem w Krakowie. Zespół gości identyczny będzie z reprezentacją Brna, a czynione są starania, aby Skrivanek i Ambroż swe przejście do obozu zawodowców odłożyli do 1 stycznia, aby mogli wziąć udział w wyprawie na Śląsk i Kraków.

Wyniki zawodów pływackich YMCA

Odbyte ostatnio wewnętrzne zawody pływackie sekcji pływackiej Y.M.C.A. w Krakowie, dały następujące wyniki: —

100 m. styl. dow. panów: 1) Nagler 1,17, 2) Japołt, 3) Tomasik.

200 m. styl klas. panów: 1) Bogdani 3,15,8, 2) Lichota.

100 m. styl. grzbiet, panów: 1) Włodek 1,34, 2) Morbitzer.

100 m. styl klas. panów: 1) Gryglewski 1,38, 2) Podgórski, 3) Tosiek.

100 m. styl klas. pań: 1) Lubelska 1,53,2, 2) Najdrówna, 3) Frydmanówna. —

100 m. styl. grzbiet. pań: 1) Trytków na 2,07.

Zawody kwalifikacyjne

Hakoah—Azotania

W niedzielę, 15 b. m. o godz. 2,30, odbędą się na boisku Makkabi zawody kwalifikacyjne Hakoah—Azotania (Jaworzno). Hakoah, trudny do pokonania na własnym gruncie, będzie się musiał dobrze wysilić, by pokonać drużynę gości.

Mecz bokserski

Śląsk—Kraków

Dnia 10 grudnia b. r. zostanie rozegrany w Krakowie międzyokręgowy mecz bokserski Śląsk—Kraków. Śląsk wystawi najlepszy skład swej drużyny reprezentacyjnej.

Jeden mecz ligowy

odbędzie się w niedzielę

W najbliższą niedzielę odbędzie się w Polsce jedyny mecz o mistrzostwo ligi. Mianowicie, za zgodą PZPN-u okręgu krakowskiego i poznańskiego mecz Warta — Podgórze, który miał się odbyć w ubiegłą niedzielę, odbędzie się dopiero dnia 15 bm. w Poznaniu.

Kupon I. 9

dający prawo uczestniczenia w konkursie sportowym Expresu Ilustrowanego

Proces o podpalenie Reichstagu w Berlinie





Rozprawa o podpalenie Reichstagu przeniesiona została z Lipska do Berlina i odbywa się w gmachu Reichstagu. Zdjęcie (naprawo) przedstawia moment przybycia oskarżonych pod silną eskortą do gmachu, zdjęcie (nalewo) — trybunał w chwili zaprzysiężenia berlińskich świadków.

Manewry jesienne w Belgji



W obecności belgijskiego następcy tronu rozpoczęły się w Beerloo doroczne manewry armji belgijskiej. Zdjęcie przedstawia księcia Leopolda w rozmowie z żołnierzami.

Oblicze stolicy świata



Zdjęcie przedstawia olbrzymią dzielnicę drapaczy chmur w Nowym Yorku — Manhattan. Dzielnica ta, położona na półwyspie, mogła z powodu ograniczonego terenu rozbudować się nie wszerz, lecz jedynie wzwyż i dlatego ulice i chodniki w Manhattan są stosunkowo wąskie.

Rocznica założenia organizacji młodzieży włoskiej



Trzecia rocznica założenia faszystowskiej organizacji młodzieży włoskiej „Balilla" obchodzona była w Rzymie niezwykle uroczyście. Zdjęcie przedstawia pochód z wielkim traktorem, używanym na osuszonych przez Mussoliniego błotach Pontyjskich.

Codzienna nowelka „Expressu"

Romans Walentyny

— Papo, to jest zupełnie wykluczone. Jeśli kiedykolwiek wyjdę za mąż, to tylko za człowieka, którego pokocham.

— I w sześć miesięcy później będziesz chciała się rozwieść — uśmiechnął się ironicznie ojciec. — Nie mam zbyt wielkiego przekonania do tych małżeństw z gorącej miłości. Pan Rakoff dziś przyjeżdża do Paryża. Uważam, że lepszego męża dla ciebie nie znajdziemy.

— A więc dlatego musimy już dziś opuścić tę piękną miejscowość — zawołała oburzona Walentyna. — Nie, to jest doprawdy niesłychane. Nie znam tego człowieka, nigdy go nawet do tej pory nie widziałam, a ty mi każesz, bym została jego żoną.

— To już zostało postanowione. Bądź pewna, że wszystkie koleżanki będą ci zazdrościły. Pan Rakoff jest człowiekiem bardzo zamożnym i pod każdym względem powinien ci odpowiadać.

Walentyna wybiegła z willi. Teraz już nia miała żadnej wątpliwości, że ojciec nie zrezygnuje ze swych planów. Postanowiła więc natychmiast uciec. Przecież nic innego jej nie pozostało.

Przed willą stał ich samochód.

Szofer widocznie w kuchni spożywał obiad. Walentyna skorzystała więc z jego nieobecności, wskoczyła do wozu i szybko odjechała. W tym momencie z jakiegoś sklepu wybiegł młody, elegancko ubrany mężczyzna.

— Stać, panienko! — zawołał. — Co to ma znaczyć! Przecież to mój samochód!

Lecz Walentyna nie usłyszała nawet tego krzyku.

Pędziła coraz szybciej, starając się jaknajprędzej wydostać z terenu miejscowości zdrojowiskowej.

Młody mężczyzna rozumiał doskonale, że nie miał ani chwili do stracenia. Skoczył do taksówki i kazał szoferowi, by pojechał w ślad za jego wozem.

Właściciel samochodu był zresztą przekonany, że wkrótce odzyska swój wóz. Miał bowiem tak mały zapas benzyny, że dziewczyna wkrótce będzie musiała się zatrzymać.

Walentyna przejechała jednak pięć kilometrów.

Właśnie w chwili, gdy przejeżdżała przez sąsiednią miejscowość kąpielową auto nagle zatrzymało się. Powinna była wówczas skierować się do najbliższej stacji benzynowej. Nie uczyniła jednak tego.

Udała się natomiast do najbliższego luksusowego hotelu, i tam zajęła pokój.

Auto kazała odstawić do garażu.

— W tym hotelu — pomyślała sobie — wypocznę przynajmniej do rana. Przez ten czas namyślę się nad tem, co mam dalej robić.

Lecz w kilkanaście minut później, gdy wypoczywała w wynajętym numerze, ktoś energicznie zapukał.

— W imieniu prawa, proszę otworzyć!

Walentyna oczywiście spełniła rozkaz. Do pokoju wszedł młody, elegancko ubrany mężczyzna.

— Jestem funkcjonarjuszem policji — powiedział . Z polecenia władz będę zmuszony panią aresztować. Pani przywłaszczyła sobie samochód.

— To kłamstwo — oburzyła się dziewczyna. — Przyjechałam tu wozem mojego ojca.

Młody mężczyzna był święcie przekonany, że ma do czynienia z wyrafinowaną przestępczynią. Sprowadził ją do garażu, gdzie stało auto.

Tam jednak zrozumiał, że się omylił Dziewczyna z tak głębokiem przekonaniem tłumaczyła mu, że auto jej ojca jest łudząco podobne do wozu, którym przyjechała, że wreszcie jej uwierzył.

Porozmawiali ze sobą dość długo i co najważniejsze, przypadli sobie do gustu.

— I co teraz robić? — spytał w pewnej chwili młody mężczyzna, uśmiechając się do Walentyny.—Powinienem właściwie zabrać panią do urzędu policyjnego. Trzeba przecież mimo wszystko wyjaśnić tę całą sprawę.

— A może zostaniemy do jutra? — zaproponowała dziewczyna. — Dziś moglibyśmy się w tym hotelu wesoło zabawić. Mam wrażenie, że i pan chętnieby trochę potańczył, prawda?

Projekt ten oczywiście został zrealizowany.

Wieczorem w restauracji hotelowej bawiono się bardzo wesoło.

Młody mężczyzna nie rozstawał się z Walentyną. Tańczyli przez cały wieczór. Gdy Walentyna po północy żegnała się ze swym towarzyszem, powiedział jej:

— Mam wrażenie, że będziemy się już teraz częściej spotykali. Jutro rano zresztą pomówimy o tem szczegółowiej.

Walentyna nie miała nic przeciwko temu. Mimo, że jej nowy znajomy był tylko wywiadowcą policyjnym, nie wahałaby się ani chwili, gdyby jej zaproponował małżeństwo.

Przecież to nie był jakiś Rakoff, który najpierw porozumiewał się z jej ojcem, a później dopiero pomyślał o tem, że i z nią trzeba zawrzeć znajomość.

Gdy nazajutrz rano spotkała się z młodym mężczyzną, nie było już mowy o policji. Walentyna postanowiła pojechać do Paryża. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że w międzyczasie ojciec już opuścił miejscowość kąpielową. W Paryżu rozmówi się z nim szczegółowo i oświadczy, że jeśli w dalszym ciągu będzie jej groził małżeństwem z tym Rakoffem, to na zawsze porzuci dom rodzinny.

Młody mężczyzna zaofiarował jej swe towarzystwo. Pojechali do stolicy wozem, który Walentyna sobie przywłaszczyła.

A po drodze wyjaśniło się wszystko.

Rzekomy wywiadowca policyjny okazał się w rzeczywistości właścicielem auta.

A co najważniejsze był właśnie tym Rakoffem, który starał się o jej rękę.

Najciekawsze, że i jemu nie wpadło do głowy, że czarująca towarzyszka jest Walentyna, przyszła jego narzeczona. Podał się za wywiadowcę policyjnego tylko z tego powodu, że nie chciał się zwracać do władz i sam chciał przyłapać sprawczynię kradzieży wozu.

Papa Walentyny nie miał już żadnych trudności w przeprowadzaniu swego planu. Po paru tygodniach Rakoff ożenił się z Walentyną.

Tłum. D.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49